



Głos zza kurtyny

Toczy się rozgrywka o finansowanie Radia Wolna Europa i związanego z nim Radia Swoboda nadającego po rosyjsku. Władimir Putin od dawna marzył o ich zniknięciu z eteru. Donald Trump rozporządzeniem wstrzymał ich dotowanie, sąd federalny USA je przywrócił.

ADAM SZOSTKIEWICZ

Uruchomione w początkach zimnej wojny rozgłośnie Radia Wolna Europa nadały z amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech do krajów Europy Środkowo-Wschodniej, ale też na Bliski Wschód i do państw

Azji Środkowej. Dziś powiedzielibyśmy, że były udanym przykładem miękkiej siły – promowania demokracji, jej wartości i konsensualnych zasad działania w społeczeństwach wtłoczonych wbrew ich woli i nadziejom w ramy modelu totalnego wzorowanego na systemie sowieckim.

Dla nas szczególnie ważnym ogniwem tego amerykańskiego projektu była Rozgłośnia Polska RWE nazywana także Głosem Wolnej Polski. Jej kierownikiem został legendarny, kurier z Warszawy, Jan Nowak-Jeziorański. „Naszą jedyną bronią ma być słowo, ale historia zna potęgę tego nosiciela wolnej myśli” – napisał w autobiografii „Wojna w eterze”.

Pierwszą audycję na falach krótkich nadała z Monachium w 1952 r. w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja.

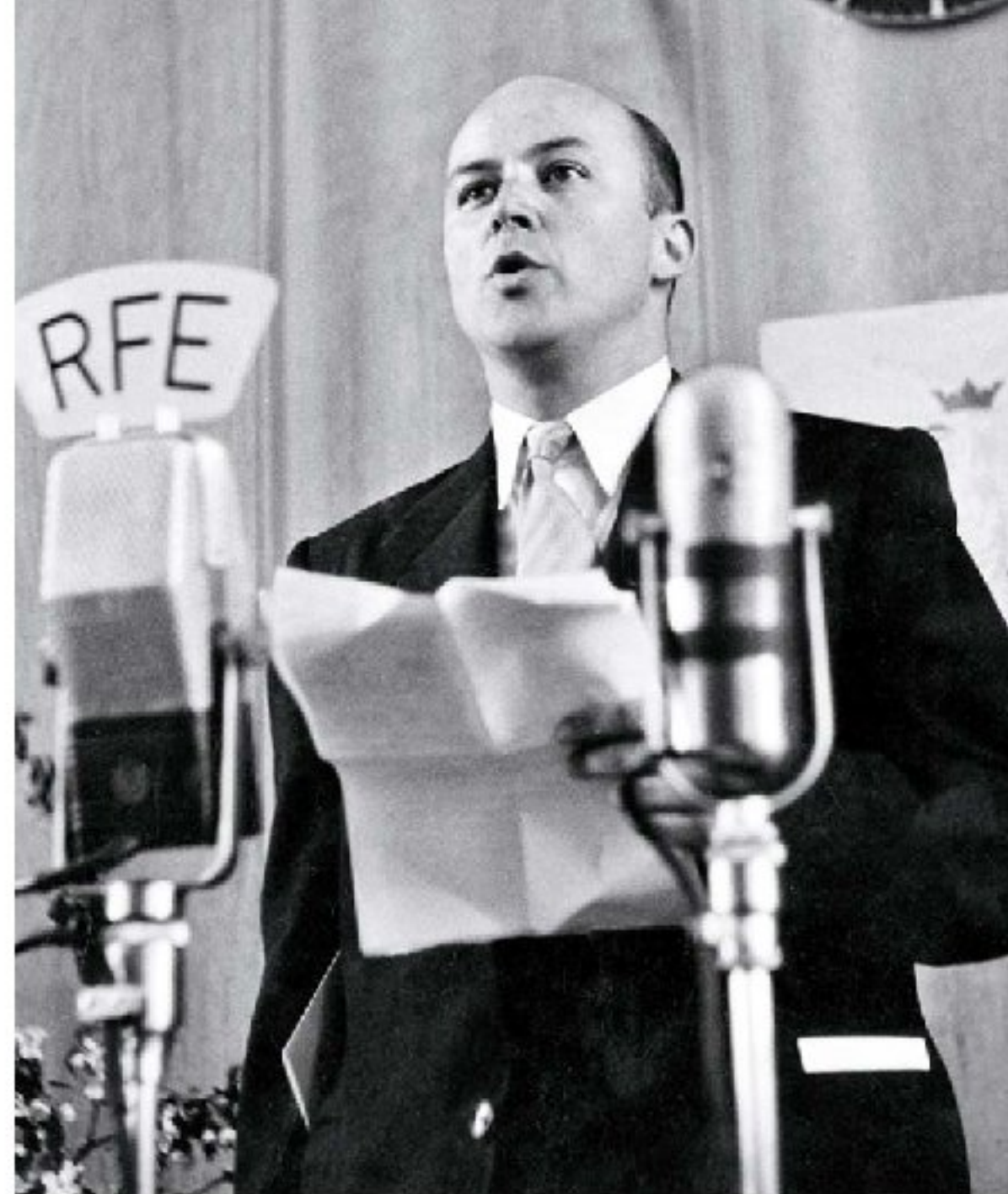
Amerykanin Harold Miller, szef Komitetu Wolnej Europy nadzorującego rozgłośnie, tak określił podczas inauguracji programu jego zadanie: „Nowy głos w eterze to sygnał, że Polska nie została zapomniana. Lincoln głosił, że naród nie może żyć w połowie wolny, a w połowie w niewoli. Zadaniem rozgłośni będzie przebijanie żelaznej kurtyny słowami prawdy. Nie chodzi o to, by mówić społeczeństwu, jak ma myśleć i postępować. Jeśli będzie znało prawdę, samo wytworzy sobie własny pogląd i wyciągnie własne wnioski. Polska musi zachować na przyszłość swoją narodową kulturę, swoje siły żywotne”.

Jan Nowak w przemówieniu zaznaczył: „Wyrzekliśmy się czegośkolwiek, co mogłoby pchnąć kraj do czynnego oporu, organizowania się w podziemiu i wystąpień zbrojnych. Walka toczy się nie w lasach, na ulicach czy w podziemiu, ale w polskich duszach, w czterech ścianach polskich domów. W takiej walce chcemy wziąć udział na falach Radia Wolna Europa”. Na zakończenie uroczystości inauguracyjnej studio radiowe zostało poświęcone, nadano „Bogurodzicę” i słuchowisko „Witaj majowa jutrzeńko” oraz wystąpienia ówczesnych przywódców przebywających na emigracji i reprezentujących różne opcje polityczne: gen. Władysława Andersa, PPS-owca Tomasza Arciszewskiego, ludowca Stanisława Mikołajczyka, ambasadora Edwarda Raczyńskiego, późniejszego Prezydenta RP na uchodźstwie.

Ta godzinna audycja zapowiadała linię rozgłośni: podczas niemal 25 lat kierownictwa Jana Nowaka miała być głosem Polaków do Polaków, rodzajem stacji publicznej jak przedwojenne Polskie Radio (w zespole znalazło się wielu jego współpracowników), niezależnej redakcyjnie i pluralistycznej. Kadry wszystkich rozgłośni RWE rekrutowano m.in. spośród uchodźców i emigrantów, którzy nie chcieli wracać do swoich krajów zamienionych

w „demokracje ludowe”. Było wśród nich sporo profesjonalistów, w tym radiowców, dziennikarzy, literatów, wydawców. Lista pracowników i współpracowników polskiej rozgłośni była imponująca. Z latami krąg się poszerzał. Znajdziemy w nim także osoby związane z demokratyczną opozycją w PRL. W początkach działalności zespół liczył 125 pracowników redakcji i personelu technicznego, a budżet przekazywany za zgodą amerykańskiego parlamentu – do początku lat 70. za dyskretnym pośrednictwem CIA – opiewał na blisko milion dolarów (co dziś odpowiada wartości nabywczej ok. 12 mln). Jan Nowak nazwał ten zespół „koalicją jedności narodowej”.

Zaczynali program od „Kiedy ranne wstają zorze”, w południe nadawali hejnał mariacki, kończyli o północy hymnem narodowym. Oprócz codziennych dzienników z bieżącymi i weryfikowanymi wiadomościami często ukrywanymi w PRL były m.in. komentarze i analizy polityczne, przeglądy prasy. Za dyrekcji Nowaka obszernie informowano słuchaczy o dysydentach polskich i rosyjskich, temacie tabu w mediach demoludów. Nadano w całości



Szef polskiej rozgłośni Jan Nowak-Jeziorański podczas inauguracyjnej audycji 3 maja 1952 r.

(podzielone na odcinki) demaskatorskie dzieło Aleksandra Sołżenicyna o stalinowskim „Archipelagu Gułag”. RWE oferowało całą gamę audycji, także historycznych, kulturalnych i rozrywkowych, jak „Podwieczorek przy mikrofonie” czy kabaret Mariana Hemara, autora wielu przedwojennych przebojów muzycznych. Nie zabrakło prognoz pogody i wyników totolotka pozyskiwanych z nasłuchu radia krajowego. W niedziele transmitowano msze odprawiane po polsku.

Dla RWE dotkliwe były zmiany sytuacji międzynarodowej, wpływające na stosunek do rozgłośni w rządzie i w klasie politycznej USA. Gdy panował klimat odprężenia na linii Wschód–Zachód, pojawiały się głosy za likwidacją. Gdy stosunki się psuły, przedłużano mandat do działania i subwencje. Na długo przed administracją Donalda Trumpa trzeba było bronić w Waszyngtonie tego przedsięwzięcia.

Szef komisji spraw zagranicznych, senator James Fulbright wezwał w 1971 r. do zamknięcia rozgłośni RWE i Radia Swoboda nadającego do Związku Sowieckiego, bo „szerzenie niepokoju w Europie Wschodniej i Rosji jest sprzeczne z polityką prezydenta Nixona”. Nie widział potrzeby „dla tego rodzaju propagandy, która jest w konflikcie z dążeniem do poprawy stosunków z tymi krajami”. Ostatecznie jednak Fulbright nie dopiął swego.

Z kolei Zbigniew Brzeziński, doradca ds. bezpieczeństwa w Białym Domu demokracji Jimmy’ego Cartera, „powstrzymał – jak pisze Jan Nowak – rozbiórkę Wolnej Europy i Radia Swoboda”, gdy ►

► przekonał prezydenta do obrony praw człowieka jako linii amerykańskiej polityki zagranicznej.

Amerykanie widzieli w rozgłosniach instrument nacisku na pozytywną ewolucję w państwach komunistycznych. Idee demokratyczne i wolnościowe miały być bronią, ale nie powinny podburzać do buntu przeciwko reżimom bloku wschodniego. Na ciężką próbę te założenia zostały wystawione przez węgierskie powstanie antykomunistyczne w 1956 r. oraz wojskową interwencję Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w 1968 r. Węgierskie RWE było oskarżane przez prosowieckich komunistów o to, że przyczyniło się swym przekazem do narodowej tragedii. Amerykanie wyciągnęli wnioski: propagujemy idee liberalne, ale nie ruchy wyzwolicielskie.

Rozgłosnia Polska była obiektem wyjątkowo napastliwych ataków propagandy PRL. Oraz przedmiotem gry politycznej między władzami PRL a Zachodem. Zwłaszcza w okresie starań o uznanie granicy na Odrze i Nysie przez Bonn. Warszawa oczekiwała nawet, że niemiecki rząd federalny zgodzi się na usunięcia RWE z Monachium w ramach „normalizacji” stosunków między obu państwami. Kuratela USA nad RWE i jego usytuowanie w Monachium, kolebce nazizmu, były wyzwaniem wizerunkowym dla Rozgłosni Polskiej. W PRL przedstawiano RWE jako pacholka amerykańskiego imperializmu i zachodniemieckiego rewizjonizmu. Na niezliczonych rysunkach satyrycznych o RWE w prasie krajowej stale wykorzystywano symbole hitlerowskie.

Wątek amerykański doprowadził do konfliktu między Janem Nowakiem a Jerzym Giedroyciem, redaktorem paryskiej „Kultury”. Giedroyc uważał, że polska działalność niepodległościowa powinna być niezależna, a RWE finansują i nadzorują Amerykanie. Sam Nowak dostrzegał problem. Starał się zapewnić rozgłosni niezależność redakcyjną. Ostatnie słowo w sprawie relacji z Amerykanami pozostawiał zespołowi. W „Wojnie w eterze” zaznaczył, że „Ameryka nie była zaborcą ani wrogiem, lecz sojusznikiem, a emigracja nie rozporządzając własnymi funduszami, była skazana na korzystanie z pomocy obcych”. Giedroyc w „Autobiografii na cztery ręce” przyznał, że Nowak zdołał uniezależnić linię rozgłosni od Amerykanów



Robotnicy Stoczni Gdańskiej słuchają RWE podczas strajku w 1980 r.

w październiku 1956 r. i w sprawie polskich granic zachodnich.

Zwyjątkiem okresu popaździernikowej odwilży Rozgłosnia Polska była zagłuszana intensywniej niż inne. Pośrednio oznaczało to, że dociera do znacznej części społeczeństwa. Jan Nowak szacował na podstawie rozmów z ponad tysiącem Polaków przybywających z kraju na Zachód, że słuchalność Radia w marcu 1968 r. wyniosła 68 proc., a podczas interwencji w Czechosłowacji – 80 proc. Służby specjalne demoludów walkę z RWE prowadziły metodami dezinformacji, fałszywek, skłócania zespołu, a nawet zabójstw i terroru.

W 1978 r. otruto śmiertelnie w Londynie współpracownika RWE i BBC Bułgara Georgija Markowa. W 1981 r. uszkodzono część budynku monachijskiej siedziby w zamachu bombowym zleconym przez bezpiekę rumuńską, a nadzorowanym przez wenezuelskiego skrajnie lewicowego terrorystę „Carlosa” vel „Szakala”. Pracownikiem Rozgłosni Polskiej skazanym zaocznie na karę śmierci przez aparat PRL był Zdzisław Najder – działacz niepodległościowy i znawca twórczości Conrada-Korzeniowskiego – który został w stanie wojennym jej dyrektorem. Po zmianie ustroju wrócił do Polski, doradzał Wałęsie i premierowi Janowi Olszewskiemu.

Służby werbowały współpracowników wśród personelu RWE lub implantowały swych agentów. Szczegółowo opisuje walkę PRL z RWE historyk Paweł Machcewicz w „Monachijskiej menażerii”. O ile PRL poszła na całość, o tyle np. komuniści czechosłowaccy próbowali udawać, że tego radia nie ma. Choć oba reżimy rozwścieczyła podobnie w latach 50. akcja balonowa polegająca na zrzucaniu milionów

ulotek informujących o RWE na terytorium obu krajów. W połowie lat 70. służby wpadły na pomysł zorganizowania w Pradze „sądu nad RWE”, którego jednak nie zrealizowano.

Nagłaśniana przez propagandę komunistyczną w Polsce była misja Andrzeja Czechowicza, agenta wywiadu zatrudnionego w Biurze Studiów i Analiz RWE, który ujawnił się po powrocie do kraju w 1971 r. „Był tak prymitywny i reprezentował tak niski poziom, że bardziej szkodził bezpieczeństwu niżeli nam swymi wystąpieniami” – skwitował Jan Nowak. Rozżalony Czechowicz w 2002 r. wytoczył mu (i cytującej go PAP) proces sądowy o zniesławienie (oddalony przez sąd).

Tymczasem rozgłosnia zaliczała sukcesy na polu demaskowania władzy.

Już w pierwszych latach jej działania nadano cykle audycji o tym, jak luksusowo żyje nowa elita komunistyczna oraz o kulisach bezpieki i partii. Ogromne zainteresowanie w Polsce wzbudziły audycje nagrane z ppłk. Józefem Świątłą, funkcjonariuszem stalinowskiego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, który zbiegł na Zachód w 1953 r. Audycje te przyczyniły się do likwidacji MBP i zwolnienia 30 tys. więźniów politycznych w PRL.

RWE wykazała swą sprawczość. Towarzyszyła wszystkim historycznym wydarzeniom w PRL, wypełniając „martwe pola” pomijane lub fałszowane w oficjalnych mediach. Czasem robiła to śpiewając, budząc konsternację i wściekłość władz politycznych i ich służb specjalnych. Tak było nie tylko w przypadku Świątły, ale choćby wizyty Richarda Nixona, wówczas wiceprezydenta USA, w Warszawie w 1959 r. Mimo że zaproszenie

wyszło od strony polskiej, władze próbowały nie nadawać jej rozgłosu. Tymczasem rozgłośnia informowała szczegółowo o planie wizyty w nadziei, że na ulice stolicy wylegną tłumy. I wyległy. Szacuje się, że około ćwierć miliona Polaków serdecznie witało Nixona. Wcześniejsza wizyta Chruszczowa, ówczesnego premiera ZSRR, z takim spontanicznym przyjęciem się nie spotkała.

Piszący te słowa należy do pokolenia, które z RWE czerpało lwią część wiedzy o polityce w Polsce i w świecie.

Nikt nas do tego nie przymuszał. Nie zrażało nas zagłuszanie programu, które kosztowało reżim sześć razy więcej niż jego produkcja na Zachodzie. W momentach kryzysowych, jak protesty marcowe, inwazja na Czechosłowację, masakra stoczniovców w grudniu 1970 r., pacyfikacja strajków robotniczych w Radomiu i Ursusie i powstanie Komitetu Obrony Robotników, wybór Karola Wojtyły na papieża, strajk generalny po pobiciu w Bydgoszczy działacza Solidarności Jana Rulewskiego, stan wojenny, zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki przez SB, a wreszcie rozmowy

Okrągłego Stołu, miliony Polaków nie odrywały ucha od dzienników rozgłośni.

Jan Nowak słusznie napisał, że „nawet najlepsze radio nie zdoła stworzyć w ludziach czegoś, co już w nich nie tkwi”. W tym przypadku chodziło o wiarygodność: Polacy nie mieli zaufania do mediów PRL, a mieli do „Wolki”. Nie tylko wśród nonkonformistycznej inteligencji i opozycji, ale też we wszystkich środowiskach społecznych. Nowak przytacza historię Alojza Matyska, robotnika umierającego w latach 60. w szpitalu na angielskiej prowincji. Poprosił o pomoc, bo chciał usłyszeć głos matki mieszkającej na Śląsku, z którą nie widział się od 20 lat. Wysłany do Matyska redaktor RWE nagrał jego pożegnanie z matką. Rozgłośnia spróbowała namówić radio katowickie, by – „ponad wszelkimi konfliktami” – spełniła życzenie syna. Ostatecznie Rozalię Matysek sprowadziła do niego popularna gazeta „Sunday Express”.

Żelazna kurtyna nie zdołała oddzielić rozgłośni od odbiorców. Radio spełniło swoje zadanie w krajach, które po upadku bloku sowieckiego zakazały cenzury państwowej i zagwarantowały prawo

obywateli do wolności słowa i informacji. Rozgłośnie Polską zamknęto w 1994 r. W następnym roku siedzibę rozgłośni przeniesiono z Monachium do Pragi, gdzie budynek po byłym parlamencie czechosłowackim udostępnił prezydent Czech Václav Havel. Radio nadal jest potrzebne społeczeństwu, którym autorytarna władza odmawia podstawowych praw. Kiedyś nastawionym na odprężenie w relacjach z blokiem sowieckim politykom amerykańskim nie udało się złożyć RWE w ofierze na ołtarzu „polityki realnej”. Miejmy nadzieję, że nie uda się też Trumpowi.

Radio Swoboda, które rozpoczęło nadawanie w języku rosyjskim w 1953 r., a od 1976 r. jest pod wspólną dyktando z RWE, odegrało rolę w epoce pierestrojki, a jego znaczenie jeszcze wzrosło za dyktatury Władimira Putina. Jest źródłem nieocenzurowanych informacji o wydarzeniach w Rosji i wojnie w Ukrainie. W 2017 r. rozgłośnie uznano w Rosji za zagraniczną agenturę, a w 2024 r. za „organizację niepożądaną”. Odcięcie finansowania jest na rękę Kremlowi.

ADAM SZOSTKIEWICZ